

GŁOS GUTKOWA

Numer 5(9)

Olsztyn

22 lipca 2011 r.

Nowa Bałtycka w 2013 roku

Budowa Bałtyckiej od Placu Ofiar Katastrofy Smoleńskiej (rondo u zbiegu Grunwaldzkiej i Artyleryjskiej) do wiaduktu w Likusach rozpocznie się wiosną przyszłego i potrwa do czerwca 2013 roku. Pieniądze wyłoży Samorząd Województwa z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Bałtycka jest jedną z najmocniej zatłoczonych ulic Olsztyna i dla wielu mieszkańców jedyną trasą dojazdową z centrum do Gutkowa, Jonkowa, Redykajni i Likus. Stan techniczny jezdni jest miejscami fatalny, a intensywny ruch pojazdów sprawia, że bieżące remonty są niewystarczające. Coraz gorszy stan bezpieczeństwa niepokoił mieszkańców od wielu, wielu lat, dlatego domagali się przebudowy tej trasy, czyli w praktyce wytyczenia nowej.

Oprócz gruntownej wymiany podbudowy i nawierzchni, ulica zostanie też poszerzona, oddzielona pasem zieleni, uzupełniona o ścieżki rowerowe i piesze.

Ulica Żurawia odciąży remontowaną Bałtycką

Od ustalenia terminu budowy tego odcinka Bałtyckiej, szukano możliwe najkorzystniejszych objazdów. Miasto przeznaczyło już 900 000 zł na ulicę Żurawia. W części, gdzie istnieje dokumentacja techniczna, ruszy budowa (obecnie to droga gruntowa), natomiast reszta środków pójdzie na dokończenie dokumentacji projektowej. Jak znajdują się kolejne pieniądze, będzie można ruszyć z dokończeniem drogi.

Być może część kierowców wybierze dłuższą, ale za to szybszą trasę dojazdu do centrum przez Łupstych, szczególnie przy utrudnionym ruchu na Bałtyckiej.

Nowobałtycka najszybciej po 2013 r.

Tym terminem bywa określany projekt łączącej Centrum Miasta z Redykajnami i Gutkowem, a dalej gminą Jonkowo nowej drogi wyprowadzającej ruch z Likus.

Ale to na razie w planach, bo na przykład ulica wiodłaby od wiaduktu w Likusach, przez tereny niezabudowane wzdłuż torów, aż do granic miasta. Z naszych osiedli zniknąłby niebezpieczny tranzyt. Radykalnie poprawiłoby się bezpieczeństwo komunikacyjne, zmniejszył hałas i zanieczyszczenie powietrza. Czas przejazdu zostałby znacznie

skrócony, co szczególnie ucieszyłoby mieszkańców i ożywiło osiedle zaniedbane pod względem usług i handlu.

Na razie są to marzenia, ale z widokiem na realizację. Na wniosek radnego Mariana Zdunka oraz mój ratusz przystąpił w tym roku do projektowania drogi. Sporządzony zostanie m.in. program funkcjonalno-użytkowy i raport oddziaływania na środowisko. To oznacza, że sprawy po latach wyraźnie ruszyły z miejsca. Na jesieni 2012 roku dokumentacja powinna być gotowa. Pozostanie znaleźć źródło finansowania i tu nasza uwaga skierowana jest przede wszystkim na Urząd Marszałkowski i fundusze europejskie, które mogą być dostępne w 2013 roku.

Nowa Bałtycka jest tematem przewijającym się w każdej dyskusji o rozwoju Olsztyna. Po raz pierwszy jednak mówimy o konkretach i już wydano duże pieniądze na przygotowanie drogi (500 000 zł kosztowała wstępna dokumentacja). Od Prezydenta Miasta, Marszałka Województwa, na Radzie Miasta kończąc, wszyscy są przekonani o potrzebie szybkiej realizacji inwestycji. Takiej szansy nasze osiedle nigdy dotąd nie miało. Jako radny czuję się zaszczycony, ale też zobowiązany do reprezentowania interesów Mieszkańców naszych osiedli w tak ważnych sprawach.

Robert Szewczyk
Radny Miasta Olsztyna



Na niektórych odcinkach ul. Żurawia wymaga radykalnej przebudowy
fot. A. S. Jadwiszczak

Zakończenie roku szkolnego 2010/11 w SP 19 i Gimnazjum nr 15 w Gutkowie

Dnia 23 czerwca uczniowie SP 19 i Gimnazjum nr 15 zakończyli rok szkolny. Szkoła podstawowa miała zakończenie o godzinie 8.00, a gimnazjum o 10.00. Rozpoczęły się wakacje. Jak co roku, wielu uczniów osiągnęło wysokie wyniki w nauce. W szkole podstawowej najwyższą średnią ocen, bo aż 5,82, osiągnęła Aleksandra Brdak. Na drugim miejscu uplasował się Michał Krasowski ze średnią 5,80, a na trzecim Weronika Jaworska i Kacper Dutkowski ze średnią 5,73. Oprócz nich jeszcze wielu uczniów zostało wyróżnionych świadectwem z białoczerwonym paskiem. Gimnazjaliści również osiągnęli bardzo dobre wyniki. Najlepszy wynik w gimnazjum

osiągnęła Marta Więcek ze średnią ocen 5,69. Drugie miejsce – Agata Margalska – średnia 5,53, a trzecie Sandra Warmiak i Angelika Szyszko ze średnią 5,4. Ponadto gimnazjum może się pochwalić zajęciem przez uczniów III miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Dziękuję Ci Ziemio – za wodę, powietrze, żywność”. Oprócz tego uczniowie Gimnazjum nr 15 odnieśli wiele sukcesów w konkursach na szczeblu miejskim i powiatowym. Wszystkim gratulujemy i życzymy, aby następny rok był równie owocny. (MJ)



fot. M. Purpurowicz



fot. A. S. Jadwiszczak

Szkoła Odkrywców Talentów

Od 21 czerwca Szkoła Podstawowa nr 19 im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie może się pochwalić tytułem SZKOŁY ODKRYWCÓW TALENTÓW.

Rok szkolny 2010/2011 został ogłoszony przez Ministra Edukacji Narodowej – Katarzynę Hall – Rokiem Odkrywania Talentów. Pani Minister, przedstawiając cele podjętej inicjatywy, pisała: „Misją szkoły jest pomoc wszystkim dzieciom w rozwoju ich talentów i umiejętności. Tylko szkoła nastawiona na wsparcie każdego dziecka w jak najpełniejszym rozwinięciu jego możliwości i zdolności zminimalizuje ryzyko zgubienia po drodze „diamentów”, a tymi wyłowionymi odpowiednio się zajmie. Odkrywajmy zatem talenty i pasje, rozbudzajmy zainteresowania dzieci i miejmy do tego jak najbardziej pozytywne, przyjazne nastawienie.”

To, co zainicjowała Pani Minister, ma miejsce w gutkowskiej podstawówce – od lat pracują tu nauczyciele szukający i znajdujący nieoszlifowane diamenty na wielu płaszczyznach rozwoju. W szkole działają koła: sportowe, ekologiczne, matematyczne, taneczne, teatralne, literackie. Organizowane są również zajęcia nauki języków obcych.

SP 19 nie tylko odkrywa, ale też promuje i wspiera uzdolnione dzieci i utalentowaną młodzież. Nic więc dziwnego, że placówka pod przewodnictwem dyrektor Urszuli Ogonowskiej podjęła się działań zmierzających do uzyskania tytułu Szkoły Odkrywców Talentów.

Wymagane kryteria zostały spełnione i tak 9 czerwca 2011 r. szkoła uzyskała wyczekiwane miano.

W piękny, słoneczny wtorkowy poranek, dzień przed zakończeniem roku szkolnego, podczas zorganizowanej w szkole uroczystości, na murach budynku szkoły została odsłonięta tablica z zaszczytnym tytułem Szkoły Odkrywców Talentów. Odsłonięcia dokonał Wiceminister Edukacji Narodowej Zbigniew Włodkowski. Towarzyszyli mu przedstawiciele władz oświatowych – Warmińsko-Mazurski Kurator Oświaty – Grażyna Przasnyska, Inspektor Oświaty Wydziału Edukacji w Olsztynie – Anna Jankowska, dyrektor ODN – Zbigniew Gontarz i wicedyrektor W-MODN – Henryk Sienkiewicz – oraz przedstawiciele władz państwowych, miejskich i lokalnych – posłanka na Sejm RP – Lidia Staroń, Wiceprzewodnicząca Rady Miasta – Halina Ciunel, Przewodniczący Komisji Oświaty – Stanisła Gierba,



Uroczyste odsłonięcie tablicy

fot. A. S. Jadwiszczak

Radny Miasta Olsztyn Robert Szewczyk, Przewodniczący Rady Osiedla Gutkowo Władysław Kowalczyk. Uroczystość zaszczycili również Proboszcz i księża parafii św. Wawrzyńca.

Podczas apelu Dyrektor szkoły w towarzystwie zaproszonych gości wręczyła dyplomy, statuetki i nagrody utalentowanym dzieciom i rozwijającym ich pasje opiekunom. Licznie zgromadzeni rodzice z dumą spoglądali na wyróżnione pociechy.

Uroczystościom oficjalnym towarzyszyły występy uczniów. Jako pierwsze na scenie zaprezentowały się w układzie tanecznym dziewczynki formacji FIGO – Aleksandra Mikołajczyk z kl. I, Wiktoria Grygorczyk z kl. II i Weronika Sikora z kl. IV – zdobywczynie wielu nagród w kategorii Disco Dance. Później można było posłuchać popisów instrumentalnych uczniów uzdolnionych muzycznie – Julii Siwik z kl. III grającej na klarne-



Julia Siwik grająca na klarncie

fot. A. S. Jadwiszczak

cie, Janka Siwika z kl. II grającego na trąbce i skrzypaczki – Magdaleny Michalskiej z kl. V. Tę muzyczną ucztę dla uszu zakończył występ dwóch dziewcząt grających na keyboardzie – Zofii Dereweckiej i Wiktorii Gałon z kl. II. Całości występów artystycznych dopełnił muzyczno-teatralny spektakl „Legenda o Wandzie” w wykonaniu uczniów zgrupowanych w Kole Tanecznym „Tęcza”.

Miejmy nadzieję, że zdobyty tytuł Szkoły Odkrywców Talentów jeszcze bardziej zmotywuje grono pedagogiczne SP 19 do poszukiwania nowych i szlifowania odkrytych talentów, a społeczność Gutkowa będzie wspomagać w tym trudzie nauczycieli i wychowawców lub przynajmniej serdecznie im w tym kibicować.

Anna Perłowska-Kurian



Magdalena Michalska grająca na skrzypcach

fot. A. S. Jadwiszczak



Formacja FIGO

fot. A. S. Jadwiszczak

Turniej Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym

Gimnazjum nr 15 im. Marii Zientary-Malewskiej w Olsztynie od kilku lat uczestniczy w Warmińsko-Mazurskim Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym. Drużyna Gimnazjum za każdym razem zajmuje czołowe lokaty.

W tym roku było podobnie. Zespół w składzie: Maciej Kamiński, Marek Brzozowski i Łukasz Jankowski zajął I miejsce w etapie powiatowym Warmińsko-Mazurskiego Turnieju Wiedzy Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym. Jako zwycięzcy etapu powiatowego, chłopcy pojechali na etap wojewódzki, który odbył się 19 maja 2011 roku w Zespole Szkół nr 3 w Nidzicy. Drużyna Gimnazjum nr 15 w Olsztynie znalazła się w ogólnej klasyfikacji na I miejscu w kategorii „Test” oraz na II miejscu w kategorii „Udzielanie I pomocy”. W klasyfikacji indywidualnej Finału Wojewódzkiego Warmińsko-Mazurskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym „Karta Motorowerowa 2011” najlepszym zawodnikiem okazał się uczeń kl. IIB Maciej Kamiński. W nagrodę otrzymał okazały puchar oraz drobne upominki.

Do Turnieju uczniów przygotowywała nauczycielka Gimnazjum, Pani Małgorzata Purpurowicz.



Marek Brzozowski i Maciej Kamiński podczas XII Dni Rodziny w Gutkowie odebrali gratulacje od Prezydenta Miasta Olsztyna, Piotra Grzymowicza
 fot. A. S. Jadwiszczak

Niebezpieczeństwo czai się na poziomce

Spacerując letnią porą po lesie, nie sposób oprzeć się soczystej poziomce, zwisającej z gałązki czy poskubać dorodnych jagód. Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy, jak ten, wydawałoby się naturalny odruch naraża nas na wielkie niebezpieczeństwo.

Bąblowica zwana też echinokokożą jest odzwierzęcą chorobą pasożytniczą powodowaną przez tasiemca bąblowcowego, jednojamowego (*Echinococcus granulosus*) lub rzadziej przez tasiemca bąblowcowego, wielojamowego (*Echinococcus multilocularis*).

Pasożyt bytuje w jelicie cienkim żywicieli ostatecznych, jakimi są leśne zwierzęta mięsożerne: lisy, wilki, jenoty, rzadziej występuje u zwierząt domowych takich jak psy i koty. Wydalone wraz z kałem jaja tasiemca zakażają rośliny, w tym także owoce leśne, które spożywane są przez żywicieli pośrednich, bydło, owce, gryzonie oraz przez człowieka, który jest żywicielem pośrednim przypadkowym.

W Polsce bąblowicę wykryto stosunkowo późno, bo dopiero w 1994 r. w woj. pomorskim. Dalsze badania wykazały częste jej występowanie u lisów w woj.: warmińsko-mazurskim, małopolskim i podkarpackim, gdzie w niektórych powiatach województwa warmińsko-mazurskiego (bartoszycki, kętrzyński, olecki, gołdapski, działdowski, nidzicki), zarażonych lisów było nawet do 70%.



fot. A. S. Jadwiszczak

Jaja tasiemca bąblowcowego jednojamowego spożyte przez żywicieli pośrednich, w tym i przez człowieka, przekształcają się w przewodzie pokarmowym w larwy, które przebiwszy się przez ścianki jelita, dostają się do krwi, wraz z którą przenoszone są do różnych narządów – najczęściej do wątroby i płuc, gdzie się usadwiają i otaczają torbielem wypełnionym płynem. Rozwój tasiemca jest bardzo wolny i po roku torbiel osiąga ok. 1 cm. Ostatecznie torbiel może osiągnąć nawet 30 cm średnicy.

Wykrywanie choroby w początkowym stadium jest niezwykle trudne, gdyż zarażony nie odczuwa żadnych jej objawów. W tym okresie wykrycie torbieli tasiemca następuje zazwyczaj przypadkowo podczas przeprowadzania badań rtg lub USG. W późniejszej fazie rozwoju, torbiel osiągając większe rozmiary daje o sobie znać uciskając inne narządy, a w przypadku zagnieżdżenia się w płucach

może powodować występowanie krwawej plwociny.

Choroba powodowana przez tasiemca bąblowcowego, wielojamowego jest bardziej niebezpieczna. W tym przypadku najczęściej zaatakowanym narządem jest wątroba (99% przypadków), w której pasożyt rozwija się w postaci drobnych pęcherzyków. Pasożyt wrasta w miąższ narządu rozprzestrzeniając się wzdłuż naczyń krwionośnych i dróg żółciowych, co często powoduje przerzuty do płuc lub mózgu.

Choć bąblowica jest obecnie dość rzadko notowaną chorobą odzwierzęcą, ze względu na wzrost populacji lisów w naszym województwie, należy brać pod uwagę możliwość zakażenia podczas pobytu w lesie. Aby zmniejszyć zagrożenie, należy m.in. owoce leśne przed spożyciem umyć pod bieżącą wodą, jak również myć ręce po powrocie ze spaceru czy grzybobrania w lesie. (ASJ)

Cała Polska rozmawia z dziećmi

Udział uczniów Gimnazjum nr 15 w Olsztynie w Ogólnopolskiej Akcji „Cała Polska rozmawia z Dziećmi”

Uczniowie Gimnazjum nr 15 im. Marii Zientary-Malewskiej w Olsztynie przyłączyli się do Ogólnopolskiej Akcji „Cała Polska rozmawia z Dziećmi”.

I etapem Akcji był konkurs plastyczno-literacki „Mamo, Tato! nie mów do mnie, lecz ze mną rozmawiaj”, którego zadaniem było pomóc dzieciom „przemówić” do rodziców, zwrócić uwagę na problem braku prawidłowej komunikacji między dziećmi (młodzieżą) a rodzicami.

Dwoje uczniów kl. IIIA Gimnazjum Nr 15 w Olsztynie zostało wyróżnionych w Konkursie Plastycznym i uzyskało tytuł finalisty. Są to Aleksandra Pieńkosz i Bartłomiej Zadworny.

Wyróżnieni w organizowanym Konkursie wraz z dyrektorem i pedagogiem szkolnym wzięli udział w uroczystej konferencji inauguracyjnej II etapu Akcji („Nie mów do dziecka, lecz z nim rozmawiaj”), której uświetnieniem było wręczenie nagród oraz prezentacja zwycięskich prac, opublikowanych także w wydaniu folderowym.



fot. Arch. Gimnazjum nr 15 w Olsztynie



fot. Arch. Gimnazjum nr 15 w Olsztynie

Poznajemy Warmię i Mazury – ruiny zamku w Szymbarku

Okazałe zamczyska, dostojne pałace, tajemnicze miejsca schowane w zieleni, do których docieramy niepostrzeżenie, czasem zupełnie przypadkowo... Oto, co wzbudza entuzjazm turysty, bo przecież i turyści dzielą się na grupy: jedni wolą uporządkowaną wycieczkę zgodną z planem, z dogodnym dojazdem i smacznym obiadem, inni wprost przeciwnie: biorą plecak i w myśl zasady „im trudniej, tym lepiej” wybierają się w nieznaną. My wyruszamy dziś w podróż do Szymbarka, położonego ok. 10 km na północny zachód od Iławy, do miejsca, które najlepsze czasy ma już za sobą.

Patrzmy na ocalałe resztki zamku, czyli mury obronne z basztami, bramą oraz kamiennym mostem i żal nam, że nie udało się przywrócić blasku tej przez wieki rozbudowywanej, upiększanej, podążającej za architektoniczną modą budowli. Jeszcze w latach 60. ubiegłego stulecia, można było przeczytać łaciński napis na płytkach ceramicznych, który w tłumaczeniu brzmiał: „Ta brama zbudowana została A.D. 1386 za czasów Henryka ze Skarlina – prepozyta”. Prepozyt to po prostu przewodniczący kapituły kanoników, a zamek w Szymbarku zbudowano właśnie jako jego rezydencję. Nie jest to więc zamek krzyżacki, jak na przykład nidzicki, co wcale nie znaczy, że nie mieszkowali w nim Krzyżacy. Ale po kolei. Szymbarski zamek ściśle wiąże się z utworzonym w połowie XIII w. biskupstwem pomezzańskim i powsta-

łą kilkadziesiąt lat później kapitułą, której to powstanie doprowadziło do podziału terytorium pomiędzy biskupa i kapitułę. Minał wiek i rozpoczęto budowę tego, jak się później okazało, ogromnego (97 m na 72 m), zamczyska, do którego prowadził zwodzony most. Oczywiście było to przedsięwzięcie na lata, nawet stulecia, a budowla łączyła w sobie elementy gotyku, renesansu, baroku i neogotyku. Najpierw wznoszono mury obwodowe (w przyszłości podwyższane i wzmocniane) z wieżami i basztami, a z biegiem czasu sam zamek zbudowany z cegły na podmurówce z kamienia nabierał charakteru wyraźnie mieszkalnego, a po latach wręcz wykwintnego.

Pierwszym dużym sprawdzianem wartości obronnych była wojna trzynastoletnia (1454–1466), kiedy to zamek wielokrotnie przechodził z rąk Związku Pruskiego do rąk krzyżackich. Nic więc dziwnego, że budowla uległa zniszczeniu, ale jako że była ważnym punktem na mapie, dość szybko podjęto decyzję o jej odbudowie i wzmocnieniu. Na niewiele się to zdało, bo w 1520 r. prepozyt M. Schonborn poddał go armii polskiej. Polacy długo miejsca w nim nie zagrzali, a po sekularyzacji zakonu ostatni biskup pomezkański przeszedł na luteranizm, przekazując księciu pruskiemu biskupie dobra. Przez kolejne dziesięciolecia zamek zmieniał właścicieli, by u schyłku XVII stulecia stać się własnością rodu von Finckensteinów i w jego rękach pozostawać aż do swego



fot. A. S. Jadwiszczak



fot. A. S. Jadwiszczak

smutnego końca, który nadszedł wraz z końcem ostatniej wojny.

Finckensteinowie, ród wpływowy, a co za tym idzie, majątny, nie żałowali grosza na rezydencję, dość wspomnieć o przebudowie wewnątrz w guście panującej wówczas barokowej mody czy o udekorowaniu u progu XIX w. kilku zamkowych sal malowidłami w stylu pompejańskim. Dostosowując rezydencję do wymogów ówczesnej arystokracji, założono park i wzniesiono klasycystyczną oranżerię, by wśród wyrafinowanych roślin błogo spędzać czas. Tak więc bogactwo, moda i wygodność były symbolem Szymbarka, a jeśli dodamy do tego rozbudowujący się wciąż folwark, to możemy sobie wyobrazić możliwości rodziny Finckensteinów.

Prace konserwatorsko-restauracyjne trwały jeszcze w latach 30. XX stulecia, ale wszystko wniwecz obróciła ostatnia wojna. Najpierw rezydencję zajęły oddziały SS, a po wkroczeniu Armii Czerwonej już tylko ruiny i zgliszcza. I tyle właśnie zostało ze starań i dóbr najpierw kapituły pomezkańskiej, później prywatnych właścicieli. Czego nie strawił ogień, dokończyli ludzie, buszując po wielowiekowych ceglach w poszukiwaniu skarbów, bo trzeba wiedzieć, że o bogactwach pozostawionych przez Finckensteinów krążyły legendy. Opowiadano, że właściciele brali pod uwagę swój powrót, toteż nie wywieźli całego, całkiem słusznego, majątku. Skoro więc nie wywieźli, musi gdzieś on być, a skoro jest, to zapewne głęboko zakopany. To pobudzało wyobraźnię, przełamywało strach i... coraz bardziej rujnowało. Niewykluczone, że w takich właśnie okolicznościach zniknął wspomniany wcześniej łaciński napis.



fot. A. S. Jadwiszczak

Po wojnie były plany podniesienia Szymbarka z ruin, ale skończyło się głównie na pracach zabezpieczających. Później próbowano wykorzystać to miejsce kulturalnie. Fundacja „Widzieć Muzyką” wydzierzała w końcu lat 80. zamek oraz przylegające do niego gospodarstwo i zamierzała stworzyć międzynarodowy ośrodek dla niewidomych uzdolnionych muzycznie dzieci. Przystąpiono nawet do remontu, ale skończyło się na niczym z oczywistego powodu: brak finansów. Jeszcze raz usłyszeliśmy o Szymbarku przy okazji realizacji filmu V. Schlöndorffa „Król Olch”. Warto też wspomnieć, że tajemnicze ruiny odwiedzają bohaterowie wspomnieniowej książki Niny Drej pt. „Dom nad Jeziorakiem” wydanej w ubiegłym roku przez Wydawnictwo Mantis.

Julita Zawieruchowska



fot. A. S. Jadwiszczak

Życiowy interes (Opowiadanie)

Jesień tego roku przyszła prędko i niepostrzeżenie. Liście ciemniały, deszcz siąpił, a wiatr hulał, przewracając do góry nogami budżety mazurskich pensjonatów. Co i rusz ktoś telefonował, by odwołać rezerwację, zdając sobie sprawę, że nie odzyska zadatku. Dawno natura tak nie zagrała na nosie tym, którzy niemal cały swój los oddali w jej ręce.

W pensjonacie Herkules, który o tej porze miewał do dwudziestu osób, zaledwie trzy pokoje były zajęte. Właścicielka, pani Klara, może nawet bardziej niż inni, załamywała ręce. Jeszcze na wiosnę wzięła solidny kredyt na wymianę instalacji elektrycznej i mebli w salonie brydżowym. Przed piętnastym każdego miesiąca następowała mobilizacja i zawsze w terminie rata wpływała na odpowiedni numer konta bankowego. No tak, ale byli goście, były zarobki, no i mąż jeszcze wtedy był na nogach. A teraz nie dość, że pachniało plajtą, to jeszcze Henryk od dwóch tygodni miał nogę w gipsie, a ona z pustkami, kredytem i marnymi perspektywami borykała się sama.

Telefon dzwijał cierpliwie już chyba minutę. Klarze nie chciało się z nikim rozmawiać, czekała więc cierpliwie, aż ten ktoś zrezygnuje. Faktycznie, „Aria na strunie G” zamilkła, ale tylko na krótką chwilę.

– Słucham, pensjonat Herkules – powiedziała nieswoim, znużonym nieco głosem.

– Dzień dobry pani Klaro, witam – usłyszała pogodny męski głos. – Jak zdrowie? Jak moje kochane Mazury?

– Dzień dobry, ale nie bardzo...

– No tak, tylko dwa lata się nie widzieliśmy, a pani już nie pamięta. To przecież ja, Kamil Narbut.

– Ach, oczywiście, witam serdecznie. Co dobrego u pana?

– Mnóstwo zmian, ale przede wszystkim pytam, czy można by zarezerwować trzy jednoosobowe pokoje na najbliższy weekend? Strasznie mi zależy....

– Czyli na pojutrze? – upewniła się Klara, której ze wzruszenia zaschło w gardle.

– Tak, tak. Da radę?

Już miała powiedzieć „oczywiście”, ale przypomniała sobie podstawę w biznesie: nie ujawniać kłopotów pod żadnym warunkiem.

– Chyba nie będzie problemu, ale proszę poczekać chwilę, sprawdzam.

Ta chwila potrzebna była na łyk zimnej wody i uspokojenie głosu. Ostatnią rzeczą, której by się spodziewała, to rezerwacja trzech pokoi w czasie, gdy wszyscy dzwonią i odwołują.

– Tak, mamy wolne pokoje, akurat są trzy jedyńki.

– Świetnie. Pani Klaro, przyjeździemy w piątek już około dwunastej. Z Warszawy wyjedziemy przed ósmą, ale wie pani co za drogi u nas.

– Dobrze, zapraszam. Do widzenia.

Kamil Narbut, Kamil Narbut – zastanawiała się na głos, ale nic nie przychodziło jej do głowy. W ogóle nie pamiętam, co to za jeden. I to dwa lata temu. E, niemożliwe, jeszcze na tyle ze mną dobrze, żeby pamiętać nazwiska. Ale co tam, ważne, żeby wynajęli pokoje. Zaraz, zaraz, ile to będzie...

Jedyńka ze śniadaniem dziewięćdziesiąt, razem sto osiemdziesiąt, razy trzy, a może zostaną do poniedziałku? Pewnie też będą jedli obiad, może i kolację. Za dużo to nie będzie, ale na ratę wystarczy, nie trzeba będzie ruszać ostatniej rezerwy. Boże, dzięki Ci za tego Narbuta, choć w ogóle go nie pamiętam – wzniosła oczy ku górze. – Ale ze mnie fujara, przecież mogę sprawdzić w archiwum.

Otworzyła komputer. Wzrok coraz bardziej się męczył przepatrując te same nazwiska po raz nie wiadomo który. Narbuta nie było. Ani dwa lata temu, ani trzy, ani w ogóle. Z każdą chwilą nabierała przekonania, że mężczyzna się pomylił, choć z drugiej strony znał jej imię, no i ten głos... Klara była przekonana, że już go słyszała. Spokojny, przyjemny męski głos, którym można uwodzić kobiety, jeśli się tylko ma na to ochotę.

– Co się stało, że taka jesteś promienna? – mąż z trudem wszedł do recepcji.

– Dlaczego nie leżysz? Zmęczysz nogę i...

– Przecież lekarz kazał się ruszać jak najwięcej. Więc coś taka promienna?

– Mówi ci coś nazwisko Narbut?

– Nie.

– No właśnie, mi też nie. Dzwonił przed chwilą, zarezerwował trzy jedyńki od piątku.

– To chyba dobrze?

– Bardzo dobrze, ale on twierdzi, że był już tutaj. Dwa lata temu. Ale nie znalazłam nazwiska.

– Pewnie pomylił pensjonaty, zdarza się.

– Też tak pomyślałam, ale ten głos to ja na pewno już gdzieś słyszałam. Poza tym rozmawiał ze mną jak ze starą znajomą...

– Nie ma co się zastanawiać. Najważniejsze żeby przyjechał i nie zmienił w ostatniej chwili zdania. Takiej nędzy dawnośmy nie mieli. Bywało różnie, ale jakoś się wychodziło na swoje. Wiesz, Klara, chyba powinniśmy pomyśleć o jakiejś zmianie, przecież nie możemy naszego życia uzależniać od pogody...

– Chcesz pozbyć się pensjonatu?

– Kto mówi o pozbyciu – zaprzeczył niepewnie. – Ale gdyby tak zacząć urządzić plenery dla artystów. Okolice piękne, czyste powietrze, niezły dojazd. Można by o tym pomyśleć, tak dodatkowo, oprócz pensjonatu. Na przykład we wrześniu, gdy ludzi coraz mniej albo wczesną wiosną. Im podobno chodzi o spokój i warunki do pracy A, i obrazy zostawiają.

– To chyba nie znasz artystów. Pamiętasz architektów z Poznania? Przez tydzień doprowadzałam pokoje do porządku...

– Oczywiście, że pamiętam, ale to była hołota, nie artyści.

– Nie wiem, może, pomyślimy. W Posejdonie Zaniewscy urządzają karaoke czy jak to się tam nazywa, to my możemy plenery. Nie może mi ten Narbut wyjść z głowy. Na pewno już gdzieś słyszałam ten głos...

(cdn)

Julita Zawieruchowska